

XVIII. Pazury

Ten, kto nie trzymał długo w swej dłoni kociej tapy, nie wie, co kot myśli.

Zaprawdę, wielką radością jest pieszczenie spodu łap tego zwierzęcia. Ta mięciutka kieszonka, w której, jak w szkatułce, starannie schowane są pazury, jest miejscem, którego pieszczenie ludzką dłonią lubi kot, i jeśli w tym samym czasie łagodnie się doń przemaszować, to stara się on zrozumieć znaczenie słów.

Ponieważ system nerwowy kota łatwo ulega pobudzeniu, zbyt długie pieszczoty go denerwują, a wtedy gryzie lub drapie rękę, która go drażni; niech jednak jedno słowo przywoła go do łagodności, a zwierzę natychmiast będzie żałować, że nie okazało względów człowiekowi traktującemu je z czułością.

Kot drapie, gdy ręka, poruszająca się bez ustanku tam i z powrotem przed jego oczami, wydaje mu się ruchomym przedmiotem, który można pochwycić; tym osobliwym odruchem obdarzyła go natura. Czasem podrapie dziecko, które zbyt długo pozbawia go wolności, ciągnie za uszy i wąsy, ściska mu szyję, ryzykując uduszenie. Z pewnością dziecko nie zdaje sobie sprawy z cierpienia, jakie sprawia kotu; lecz kot dotkliwie odczuwa utratę wolności, duszenie się, ból, jaki wywołuje ciągnięcie go za uszy i wąsy, i niechętnie postępuje się swoją bronią.





Kocie pazury

Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie widziałem kota drapiącego kogoś bez powodu. Dobrze wychowany kot chowa pazury, gdy tylko zbliżają się one do twarzy czy dłoni, choć jeszcze przed chwilą z taką przyjemnością wbijał je w ubranie.

I nawet jego pazurki są tak ładne, że przedstawiam ich rysunek bez skóry, aby można było zrozumieć ten system obronny w jego prostocie, z którego posiadania nigdy nie czyniono zarzutu krzakom róży.

Za panem Fée twierdzą, że kot nie jest ani drażliwy, ani agresywny, ani skłonny do gniewu, że nie atakuje swego gatunku i nie rzuca się bezlitośnie na słabszych, jak to zbyt często czyni pies.

„Każdy – mówi przyrodnik – może powiedzieć coś pochlebnego o kociej rasie. Gdy koty jedzą z jednej miski, to zachowują się spokojnie; kiedy psy jedzą pospołu, to walczą ze sobą. Zwierzę s a m o - l u b n e i o b ł u d n e zostawia strawę swoim towarzyszom; zwierzę ł a g o d n e i p r z y m i l n e wrywa kość swemu sąsiadowi...”

„Nie jest ani towarzyski, ani potulny” – stwierdza poważnie poważny pan Flourens.

Widziałem koty żyjące w zgodzie z papugami, małpami, s z c z u - r a m i ! I bez wielkiego wysiłku udało się sprawić, by w tej samej budzie sypiały i koty, i psy.

Vigneul-Marville⁴³ opowiada, że widział w Paryżu pewną damę, która dzięki swej pomysłowości i tresurze nauczyła psa, kota, wróbla i mysz żyć razem jak rodzeństwo. Ta czwórka zwierząt spała na tym samym pościu i jadła z jednego naczynia.

Co prawda pies częstował się pierwszy, i dobrze; ale nie zapominał o kocie, który uprzejmie dawał myszy jej ulubione kawałki i zostawiał wróblowi okruszki chleba, których inni mu nie zazdrościli.

„Po jedzeniu przychodził czas na zabawę – dodaje Vigneul-Marville – pies lizał kota, a kot lizał psa; mysz bawiła się między łapami kota, który, dobrze wyuczony, chował swe pazurki, tak że czuła tylko miękką aksamit. Co się zaś tyczy wróbla, to fruwał on w górę i w dół, muskając dziobem to jednego, to drugiego, nie tracąc bynajmniej ani jednego piórka. Krótko mówiąc, istniała najgłębsza więź między tymi kompanami z tak różnych gatunków i nigdy nie było mowy o żadnej kłótni ani o najmniejszym zamieszaniu między nimi, podczas gdy człowiek nie jest w stanie żyć w zgodzie ze swym bliźnim”.

Dupont de Nemours, który zauważył wyjątkową łagodność społeczną u zwierząt mających pod dostatkiem pożywienia, przytacza na ten temat taką anegdotę:

„W Ogrodzie Botanicznym pewien duży, stary kot, który najwyraźniej utracił swego pana i z powodu nędzy rabował gdzie popadło, znajdował tylko liche resztki. W jego wysuszonych łapach pozostało ledwie tyle ciała, by osłonić pazury. Oczy miał rozszerzone i mętne, był przeobraźliwie chudy i wyglądał odrażająco. Czatował zazwyczaj tuż obok kuchni pana Desfontaines⁴⁴. Gdy tylko miał okazję, wpadał tam z zuchwalstwem desperata, chwycił pierwszy kawałek, jaki mu się nawinął, i w trzech susach był już daleko. Przeganiano go z miotłami w rękach: – Jazda stąd, kocie! Stary kocie! Paskudny kocie!

Nie spodziewano się już, że wtargnie jeszcze kiedykolwiek. Gdy tylko pojawił się w oddali, goniono za nim; wtedy uciekał. Warta była tak skuteczna, a jego strach tak wielki, że nie mógł nic więcej zdobyć do jedzenia. Umierał z głodu.

Pewnego dnia pan Desfontaines, stojąc przy oknie, sam w całym domu, dostrzegł nieszczęśnika, który staniając się, włókt się po sąsiednim murze, prawie upadając z osłabienia. Któż nie zna dobroci serca pana Desfontaines? Zrobiło mu się szkoda zwierzęcia i poszedł po trzy kawałki mięsa, które mu rzucał po kolei.

Kot chwytając pierwszy kawałek i widzi, że nikt go nie goni, podchodzi więc trochę bliżej, bierze drugi kawałek i znów umyka. Za trzecim razem zbliża się jeszcze bardziej i z mięsem w pysku zatrzymuje się na chwilę, by popatrzeć na swego dobroczyńcę.

Pół godziny później wszedł przez okno do sypialni pana Desfontaines i spokojnie kładąc się na łóżku, powiedział sobie: Ten akurat nie jest bezlitosny.

W trakcie swych wcześniejszych wypraw i wędrówek miał okazję zauważyć, że t e n był panem innych, a jego wdzięczna dusza dodała: – Koniec mych nieszczęść, mam opiekuna”.

XIX. Ciekawość, bystrość

Właśnie otworzono okno. Rzadko kiedy hałas zasuwy nie budzi kota, który ułożony w fotelu, schodzi z niego, by przysiąść na balkonie i pooddychać świeżym powietrzem.

Gdy już nawdycha się go do woli, słysząc najmniejszy hałas dobiegający z ulicy, wystawia łebek za balkon – wszystko, co się porusza, nadzwyczaj go interesuje.

Otwierające się naprzeciw okno, przez które służąca strzepuje dywanik, sąsiadka podlewająca kwiaty, sąsiad, który pali, zatrzymany powóz, przechodzący pies, listonosz pukający do drzwi, pokrzykujący sprzedawca warzyw, dzieciak, który gwiżdże, to wszystko budzi ciekawość kota.

Wykorzystuje wszystkie te szczegóły; leniwie zwinięty w kłębek, z na wpół przymkniętymi powiekami, ukrytym w bródce filozoficznym uśmiechem, kot rozmyśla o tych różnych wydarzeniach, które właśnie poukładał sobie w głowie. Próbuje sobie uświadomić wszystkie zachowania i rzeczy, które szczególnie go zafrapowały: roznoszenie listów, podlewanie kwiatów, palenie tytoniu, gwiżdżanie dzieciaka.

To dlatego Voltaire obstawał przy tym, że ciekawość u zwierząt jest wrodzona.

„Ciekawość – powiada – jest rzeczą naturalną u ludzi, małp i małych psów. Weźcie ze sobą psa do powozu, a zobaczycie, że zawsze

będzie kładł tapy na drzwiczkach, by widzieć, co się dzieje. Małpa wszędzie wtyka swój nos, wydaje się na wszystko zwracać uwagę”.

Bo rzeczywiście: z jakiego powodu kot opuszczałby fotel, w którym się tak leniwie wyleguje, gdyby nie skłaniała go do tego ciekawość?

Tymczasem najbardziej uduchowiony sceptyk z kręgu Holbacha (a przyjacielom barona nie można zarzucić nadmiernego spirytualizmu) przeciwstawia się opinii Voltaire’a.

„Voltaire – twierdzi ksiądz Galiani – powinien być uczynić niezwykle interesujące spostrzeżenie na temat ciekawości: że jest ona doznaniem właściwym człowiekowi, zastrzeżonym dla niego, którego nie dzieli on z żadnym innym zwierzęciem. Zwierzęta nie mają nawet o nim pojęcia”.

A gdzie indziej: „Można przerazić zwierzęta, ale nie sposób wzbuźnić w nich ciekawości”.

Oto filozof, który stwierdza, że ciekawość u zwierząt nie występuje.

„Kot – powiada – szuka u siebie pcheł równie dobrze jak człowiek; ale jedynie pan de Réaumur zauważa u kota doznawane przezeń wzruszenia. Ciekawość dotyczy tylko człowieka. Toteż psy nie pójda oglądać wieszania psów na placu de Grève”.

To, co Voltaire nazywa c i e k a w o ś c i ą, Galiani zwie b y s t r o ś c i ą.

Metafizyk mógłby zapętnić opasty tom, rozwodząc się nad ową ciekawością i bystrością. Ja proponuję rozstrzygnąć to jednym zdaniem:

Kot jest zarówno ciekawy, jak i bystry.

Bystrości, jak sądzę, nikt nie będzie negował. A oto jej przykład.

Studium kota z natury



Po śniadaniu miałem zwyczaj rzucać jak najdalej to możliwe, do sąsiedniego pokoju, kawałek miększego chleba, który tocząc się, zachęcał mego kota do biegania za nim. Ta zabawa trwała kilka miesięcy; dla kota ten kawałek chleba był najsmaczniejszym deserem. Nawet kiedy zjadł mięso, czekał na tę zabawę i dokładnie znał porę, w której z wielką radością biegł za kawałkiem chleba.

Pewnego dnia długo kotysałem w ręce chlebową kulkę, na którą kot patrzył pożądliwie i zamiast cisnąć ją przez drzwi do sąsiedniego pokoju, wrzuciłem ją za górną część obrazu, odchyłonego lekko od ściany. Kot ogromnie się zdziwił; obserwując moje ruchy, śledził rzut kawałkiem chleba, który nagle zniknął.

Zaniepokojone spojrzenie zwierzęcia wskazywało, że miało ono świadomość tego, iż żaden przedmiot materialny przecinający przestrzeń nie może się rozpuścić.

Przez pewien czas kot się zastanawiał.

Kiedy już wystarczająco podumał, skierował się do sąsiedniego pokoju, rozumując w następujący sposób: jeśli kawałek chleba zniknął, to znaczy, że przeleciał przez ścianę.

Zbity z tropu kot wrócił do pokoju. Chleb nie przeleciał przez ścianę. Logika zwierzęcia była błędna.

Ponownie za pomocą gestów skupiłem na sobie jego uwagę, i nowy kawałek chleba znalazł się za obrazem, tak jak ten pierwszy.

Tym razem kot wspiął się na kanapę i skierował się prosto ku kryjówce. Zlustrował ramę z prawej i z lewej strony i tak sprytnie

manewrował łapą, że odsunął od ściany dolną część obrazu i tym sposobem pochwycił oba kawałki chleba.

Pewien żyjący w ubiegłym wieku niemiecki dyplomata poczynił podobną obserwację w odniesieniu do swej ulubionej kotki, która w jego mniemaniu dowiodła, że potrafi logicznie rozumować i wyciągać wnioski:

„Widziałem ją – powiada baron von Gleichen – bezustannie zajętą przeglądaniem się w lustrze – to oddalała się od niego, to znów do niego podbiegała – a zwłaszcza drapaniem wokół ram, bo wszystkie moje lustra były oprawione w ozdobne *panneaux*. To skłoniło mnie pewnego dnia do ustawienia toaletowego lustra na środku pokoju, aby moja kotka mogła z przyjemnością obchodzić je wkoło.

Zbliżając się do niego i oddalając, upewniła się zrazu, że ma do czynienia ze zwierciadłem podobnym do innych. Kilkakrotnie, za każdym razem szybciej, przebiegała z tyłu; widząc jednak, że nie może złapać tego kota, który tak szybko jej umykał, usadowiła się przy krawędzi lustra i patrząc na przemian z jednej i z drugiej strony, upewniła się, że kot, którego dopiero co widziała, nie może ani nie mógł być za lustrem; tym sposobem wmówiła sobie, że musi być w środku. Ale co zrobiła, by potwierdzić ten eksperyment, ostatni, jaki jej pozostał? Siedząc ciągle przy krawędzi lustra, podniosła się i wyciągnęła przednie łapy, żeby zbadać jego grubość; czując, że nie jest ono wystarczająco grube, by zmieścić kota, ze smutkiem się wycofała; i przekonana, że chodzi o zjawisko, które nie daje się wytłumaczyć,

gdyż pozostaje poza kręgiem jej pojęć, już nigdy więcej nie spojrziała w lustro i na zawsze zrezygnowała z przedmiotu, który budził taką jej ciekawość”⁴⁵.

Niemiecki dyplomata, który był przyjacielem Diderota i całego grona encyklopedystów, dostrzega w tym wydarzeniu mądrość zwierzęcia, które wyznaczyło granicę swym dociekaniom metafizycznym.

Dla mnie te dwa przykłady są dowodem na mądrość, zdolność obserwacji i rozumowania.